



Glenn Tryon.

Clara Bow podpisała długoletni kontrakt z wytwórnią „Fox-Film”



Fili D'Orsay i Victor Mac Laglen w filmie „Ucieczka od szczęścia”



Norma Shearer i Lionel Barrymore w firmie „Wolne Dusze.”



Ramon Novarro w swoim najnowszym filmie „Syn Indyj”, widziany okiem amerykańskiego karykaturzysty.

Łódź w ilustracji

DODATEK ŚWIĄTECZNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK IX.

SOBOTA, dnia 15 kwietnia 1933 roku

Nr. 16

WIELKANOCNE PISANKI.



Piękna jest tradycja świąt wielkanocnych zarówno w Kościele jak i w życiu świeckim. Obyczaje, zwyczaje, obrzędy i wierzenia, składają się tu na całość tchnącą urokiem i czarem. Do najpiękniejszych zwyczajów tradycyjnych świąt wielkanocnych należy przede wszystkim staropolskie święcone. Naród polski szczególnie umiłował sobie ten zwyczaj. Niema zdaje się w Polsce domu, niema chaty wieśniaczej, czy robotniczej, w której nie holdowanoby tradycji wielkanocnej. Prawdziwą ornamentacją stołu świątecznego jest wszakże święcone jajko. By nadać temu zwyczajowi dzielenia się jajkiem wielkanocnym więcej uroku, ozdabia się je w sposób niejednokrotnie artystyczny. Każda dieńnica kraju posiada własny styl zdobienia jajka świątecznego. Na zdjęciu widzimy malowniczy fragment ozdabiania jajek na stół świąteczny. Są to t. zw. pisanki wielkanocne.

RATUNEK.

Każdy, kto wie, co znaczy w gospodarstwie „godzina”, zrozumie okrutne strapienie Mateusza Snopka, któremu nagle obie krowy zaczęły coś słabować. I żeby to jakaś choroba zrozumiała, wiadoma.. Przecież Mateusz nie żaden młodzik: różne różności widywał i na bydlęcych przypadłościach zna się lepiej od niejednego owczarza. Ale nigdy dotąd nie spotykał krowy, co je dobrze nawet i mleko niezgorzej daje, a na nogach ustać nie może.

— Nic, ino robaki — mówiła stara Wawrzusiowa, trochę pomylna, ale do leczenia rozum mająca. — Idźcia, powiada, przed wschodem słońca, poszukajta dziewanny. Ułamieta jej czubek, potem wymiętolić go trza w garści i powtórzyć trzy razy: „Jak moją Krasulę robak męczy, tak ja ciebie męczy”. Potem rzucicie na ziemię i przycniecie kamieniem.

— I co dalej?

— Nic dalej, Pójdźta do obory, a tamuj krowa zdrowa stoi.

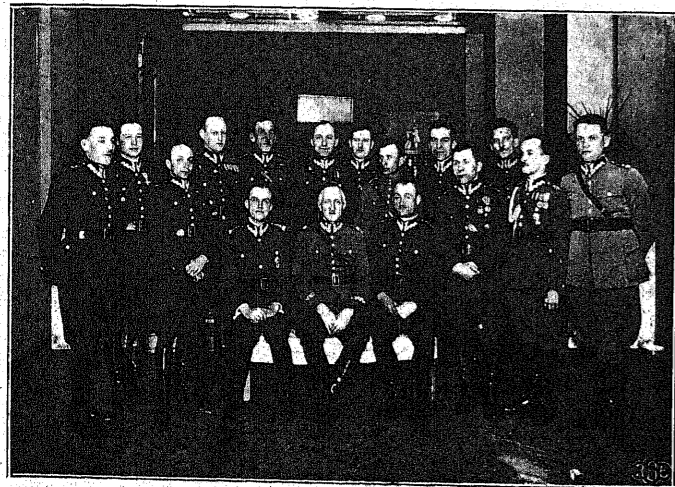
Mateuszowi niebardzo chciało się w to wierzyć; ale myśli sobie: — Co mi szkodzi spróbować? — Uczynił wszystko dokładnie jak Wawrzusiowa zaleciła. Wraca, patrzy. Krowa, jak leżała, tak leży. A wedle niej druga też się rozwalila na boku, jakby szkowała się zdychać.

— Bo to wcale nie robaki — woła Mateuszowa.

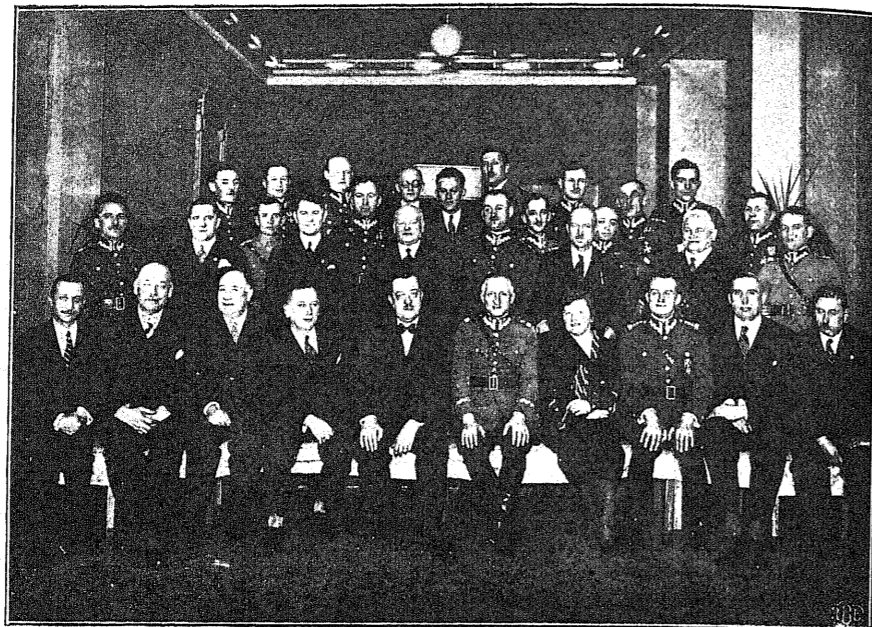
— Urok. Nic, tylko urok. Na mój rozum trzeba gałkę wosku z dużej świecy chrześnej w kościele wyjąć, potem w słupie w oborze dziurkę wywiercić, gałkę do niej wetknąć i drewnkiem zabić. Odrazu krowy powstaną.

Ustał Mateusz swojej kobiecie, zrobił, jak radziła. Ale i to nic nie pomogło.

Wkrótce cała wieś już wiedziała o Mateuszowym zmartwieniu. Ze wszystkich też stron napływały rady. Poczciwe sąsiadki podkładały krowy suszonym rozchodnikiem, owijały im rogi lipowym łykiem, przywiązywały do ogonów rosiczkę. A gdy to wszystko żadnego nie odnosiło skutku, sołtys jął nastawać, by zawiadomiono o wypadku weterynarza sejmikowego.



Na zdjęciu widzimy D-cę X Dywizji Piechoty gen. Olszyna—Wilczyńskiego w otoczeniu d-cy 28 pułku S.K. pułk. Bratko, ustępującego komendanta Obwod. PW, kapit. Habiniaka i innych.



W lokalu Kasyna Oficerskiego w Łodzi odbyło się posiedzenie Miejskiego Komitetu P.W. W.F. oraz uroczyste pożegnanie ustępującego komendanta obwodowego P.W. 28 p. S.K. kapitana A. Habiniaka, odchodzącego do Warszawy. Na zdjęciu widzimy uczestników uroczystości

Tego jednak najbardziej obawiał się Snopka.

Wiadomo, że zmartwienie nigdy w poje dynkę nie chodzi. Niech tylko jaki kłopot się zjawi, wnet się i inne przyłączać do niego zaczynają. Nie dość, że Mateuszowi rozleniwili się krówska, ale i Franek coś w szkole przeskrobał. Nauczyciel przysłał wezwanie, żeby się ojciec stawiał na konferencję.

— O, właśnie — pomyślał gospodarz — nie mam nic pilniejszego do roboty.

Rzucił w kąt wezwanie.

W głowie miał tylko jedno: jakby się chorych krów pozbędzie, najmniejszą ponosząc stratę.

Franek przyniósł drugie wezwanie ze szkoły:

„Mateusz Snopka ma się koniecznie stawić w niedzielę. Sprawa pilna”.

Poszedł.

Siedzi u nauczyciela w mieszkaniu i czeka

ka, bo przed nim jeszcze kilku innych gospodarzy dostało wezwania. Raptem sircha. Z małego parawanika, umieszczonego na stole, odzywa się głos: „Hallo, hallo” — Za chwilę udzielone będą porady rolnicze”. A potem jakiś inny głos mówi: „Nadesłał pan pytanie, co robić z krowami, które na nogach stać nie chcą, pokładają się”.

Mateuszowi aż oczy na wierzch wyszły. Nadstawa uszy.. Co u licha! Więc to nie tylko u niego taki wypadek się zdarzył? A tam ktoś dalej opowiada, że choroba nie jest groźna, że istnieje na nią sposób, że i mięso z takich krów nie jest wcale szkodliwe.

O mało nie podskoczył z radości, dowiedziawszy się niespodziewanie tego wszystkiego. Oczywiście, z handlarzem rozmawiać już nie chciał; weterynarza sprowadził i by dło wyratował.

Podobno z tej uciechy kazał sobie w chałupie założyć „Detefon”, żeby co tydzień słuchać porad rolniczych



Piąty oddział żeński Z.S. urządził podwieczorek dla dzieci najbardziej potrzebujących. W serdecznych słowach przemówiła do dziewcząt p. kapitanowa Stanaszkowa.

Błądny rycerz we Lwowie.

Jest coś szczególnego w tym starym kresowym grodzie Rzplitej, o którego nazwę historycy wciąż jeszcze toczą spory. Od jakiego lwa wziął Lwów swe miano? Czy był to lew książę halicki. Może. Tak twierdzą jedni. Inni przecież początek tego miasta wywodzą z czasów zamierzchłych, na jednym z wyniosłych wzgórz nadpełtawiańskich wznosiła się podobno świątynia — po gańska świątynia lwa. Czy mają słusznosc? Któż to dziś odgadnie? Wszakże oddawna już nad Pełtwią przestały szumieć dziewicze bory dębowe. Przestała szumieć nawet sama Pełtew, bo ukryto ją wstydliwie pod ziemią, aby wody nie raziły ludzkiego powonienia i ludzkich oczu.

Bohaterski Lwów! Lwów semper fidelis! Niema chyba drugiego miasta, które w ciągu długiej historii trwania naszej Rzeczypospolitej otrzymałoby tyle przymiotników czułych i wzruszających. Nie zdobył sobie ich ani stary Kraków, ani starsze jeszcze Gniezno, ani Warszawa.

— Semper fidelis? — zdziwił się niegdyś nuncjusz Jego Świątobliwości, usłyszawszy tę nazwę po raz pierwszy.

I dodał zaraz z uśmiechem:

— Ale komu wierny? Czy Rzymowi?

— Rzymowi zawsze — zabrzmiała pełna kurtuazji odpowiedź. — Ale przedewszystkiem i po wsze czasy Polsce.

Tak. Mijają wieki, a Lwów wciąż jest wierny i bohaterski niezmiennie. W ciągu wielu setek lat odparł przecież niejedną jazd wrogów: Tatarów, Szwedów, Moskali, Niemców i hajdamaków. Tych ostatnich nie dawno raz jeszcze, za pamięci nas wszystkich.

Dziś, w czasie pokoju, Lwów z równym, jak i niegdyś bohaterstwem, stawia czoło najazdowi wroga, zgoła innej natury —prze siłenia gospodarczego. Nie zdaje się. Nadrabia miną. Ufa w lepszą przyszłość. I po dawnemu wieczorami aleją Legjonów czy ulicą Akademicką przewala się wesołym gwarem tłum przechodniów. Po dawnemu wystawy sklepów nęcą oczy kobiece mnóstwem pięknych, gustownych wyrobów. Po dawnemu ulice i zaułki rozbrzmiewają donośnymi nawoływaniem chłopców-gazeciarczy, umiejących swój towar zachwalać lepiej i skuteczniej niż ich koledzy stołeczni.

Jakże? Przecież to też stolica, Lwów zachował tę godność nie tylko w swej pieczęci oficjalnej jako dostojny zabytek historyczny. Przechowuje ją i w swym wygładzie, który ma polor iście wielkomijski, jak dawniej, jak w tych czasach odległych, kiedy do króla Jagiełły zjechał na gród lwowski w poselstwie od dwóch władców — jak podaje Franciszek Jaworski — znamienity rycerz francuski. Błądny to był rycerz, poszukiwacz przygód, włóczęga, który przez całe swe życie poszukiwał niezwykłych bojów a nosił dziwaczne a długie nazwisko — Guilbert de Lannoy, sire de Villerwal et de Trouchenne. Błądny był rycerzem pan de Lannoy i wiódł życie pełne krwi i zabaw modłów i hulanki. Znał świat szeroki. Zwie



„Zielona Kotwica” — komedia w 3-ach aktach, Stanisława Bala — najbliższą premierą w Teatrze Miejskim. Zdjęcie przedstawia pierwszą czytaną próbę z udziałem autora. dyr. Stanisławy Wysockiej i reż. H. Szletyńskiego. W pierwszym rzędzie siedzą pp. J. Chojnacka, H. Szletyński, St. Wysocka, St. Bał (Kempner), M. Znicz, J. Mroziński, W drugim rzędzie pp.: Rzęcki, Skrzydlowska, Niedziałkowska, Wasutyńska, Szubert, Łabędzki i Lenk. w trzecim zaś pp. Matuszkiewicz, Słowiński, Węgrzyn, Danocki, Dirtrych, Winczewski i J. Winawer.

dził mnóstwo krajów, a przybywał w poselstwie do władcy Polski od dwóch suwerenów jednocześnie — Króla Anglii i króla Francji.

Jakże było takiego gościa przyjąć? Jak go zabawić? Jakie zapewnić mu wygody?

W niemałym kłopotcie pono był król Jagiełło, który miał duszę prostą, wymyślnych rozkoszy nie znał, a od zabaw stronił. W puszczy leśnej na łowach zastał go poseł dwóch królów i Jagiełło, po namyśle wyprawił znamienitego rycerza do Lwowa, wysyłając jednocześnie do lwowskich lyków pismo aby przyjęli gościa godnie i uczciwie.

Historja mówi, że Guilbert de Lannoy, zawitawszy do Lwowa zadziwił się po raz pierwszy w życiu. Cały jego pobyt nad Pełtwią był jedną wielką uroczystością. Uczty, jakie wydano na jego cześć nie ustępowały pono paryskim, a oczy mieszczek lwowskich spoglądały nań o wiele powłóczyściej niż o czy dam dworu szalonego króla Karola VI. A opuszczając Lwów, nie mógł już Guilbert de Lannoy zadowolić się towarzystwem jednego giermka. Musiał nabyć kilka tegich koni i wóz, aby wywieźć te wspaniałe upominki, jakimi gościa swego władcy błędnego rycerza obdarzyli szczerzy i za możni mieszkańcy lwowscy.



Uczestnicy III-go Walnego Zgromadzenia Tow. Racjonalnego Myśliwstwa w Łodzi.



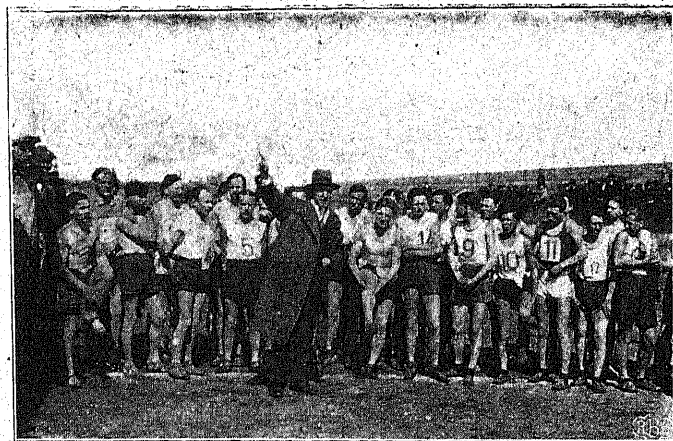
P. Jan Janowski starszy Cechu
Malarzy i Lakierników w Łodzi.



W ubiegłym tygodniu odbyły się w Łodzi demonstracje antyniemieckie, w czasie których zniszczono urządzenia w kilku instytucjach niemieckich. Dokonano najście również na gimnazjum niemieckie w Łodzi. Na zdjęciu moment z demonstracji.



Tłum demonstrujący zatrzymawszy się przed księgarnią Erdmana przy ul. Piotrkowskiej, w której usunął ze składu i witryn wystawowych książki oraz czasopisma niemieckie. Na zdjęciu od strony lewej widzimy rozrzucone po chodniku szczątki czasopism niemieckich, na prawo zaś moment z przejścia demonstrantów przez gimnazjum niemieckie.



W ubiegłym tygodniu odbył się w Łodzi pierwszy wiosenny bieg naprzelaj z udziałem również i pań. Na zdjęciu od strony lewej widzimy męską grupę uczestników biegu, na prawo panie w biegu.

Tajemnica spalonego samolotu.

Sledztwo prowadzone w związku z katastrofą pasażerskiego samolotu „City of Liverpool” pozwoliło dotychczas stwierdzić, iż pożar wybuchł w umywalni, znajdującej się w tyle statku. Drzwi umywalni opalone są od wewnątrz zaś wewnętrzne urządzenie statku, boazerje i sprzęty nie noszą zgoła śladów ognia. Sprawdzone również, że jeden z pasażerów William Voss, znany w świecie przestępczym przemysłnik narkotyków, znajdował się w chwili katastrofy w umywalni, co pozwala przypuszczać, że usiłował on palić jakieś kompromitujące go przedmioty, lub dokumenty. Skoro pożar rozszerzył się, Voss wyskoczył z samolotu przez drzwi sąsiadujące z umywalnią.

Voss, dentysta z zawodu, znajdował się od dłuższego czasu w krytycznym położeniu i nieraz groził swojemu synowi, że jeżeli rodzina nie okaże mu pomocy, popełni samobójstwo, w sposób „niezwykły”. W wileńskim wyjeździe Voss bawił w Brukseli z innym awanturnikiem, Deardenem, który również zajmował się przewożeniem narkotyków do Anglii i Niemiec. Obydwaj przyjaciele bawili się do rana w kabaretach, w towarzystwie tancerki. Voss oświadczył, iż niezadługo dowie się o nim niezwykłych rzeczy z gazet. Następnie udali się wszyscy do Spa, gdzie przez całą noc grali w kasynie. Jednocześnie załatwiali business z pewnym belgijskim przemysłowcem. Aferzysta nazwiskiem Bogaerts zeznał obecnie, że Voss zwierzył mu się, że jest żydem i że do niedawna pracował dla niemieckiego przemysłu, ale od czasu eksplozji antysemityzmu w stolicy Niemiec nie chce już mieć do czynienia z tym krajem. Zamówił tedy u Bogaerta 120 tysięcy sztucznych zębów, za cenę półtora tysiąca funtów, a wręczył mu



Zapowiedziane w Łodzi otwarcie prac znakomitego orjentalisty artysty malarza Aleksandra Laszenki, obudziło zrozumiałe zainteresowanie. Z okazji tej podajemy szereg reprodukcji prac tego artysty. Powyżej widzimy obraz p. n. „Młócka”. — A. Laszenko.

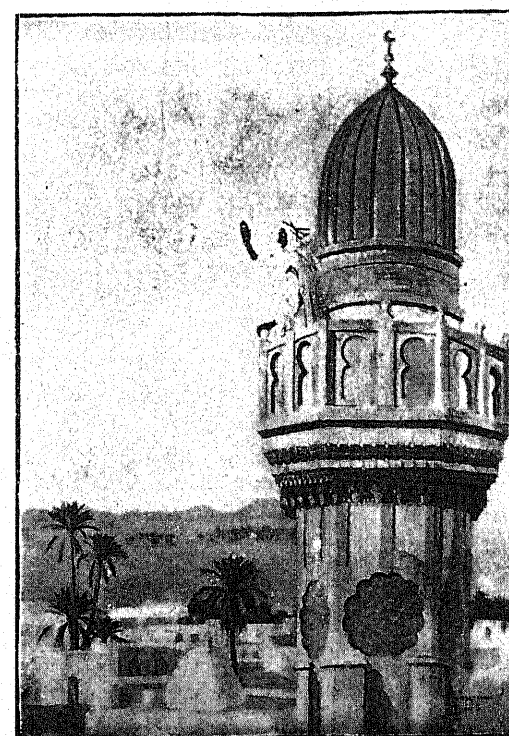
czek na czterysta funtów, tytułem zaliczki. Obecnie okazuje się, że czek nie miał pokrycia, a sztuczne zęby miały służyć za futerały dla kokainy, którą w ten sposób miało ekspedjować do rozmaitych krajów.

Następnego dnia Voss oświadczył, że został wezwany do Anglii i że zmuszony jest lecieć samolotem, zamierza jednak wrócić za trzy dni do Belgii. W ostatniej podróży towarzyszyła mu przystojna, młoda kobieta, którą przedstawił w agencji, jako swoją siostrzenicę. „Panna Voss” zginęła podczas katastrofy, a syn Vossa nie przyznaje

się do kuzynki, będąc się więc detektywi nad sprawdzeniem jej tożsamości. Voss był niemieckim żydem, a pochodził z Zulpich z kupieckiej rodziny.

Do władz angielskich zgłaszają się tłumnie osoby poszkodowane przez Voss'a, między innymi technicy dentystyczni i fabrykanci u których zręczny przemysłnik nabywał na raty ogromne ilości sztucznych szczęk i dentystycznych aparatów, które następnie ekspedjował dalej ukrywając w nich uprzednio zapasy heroiny, kokainy i opium.

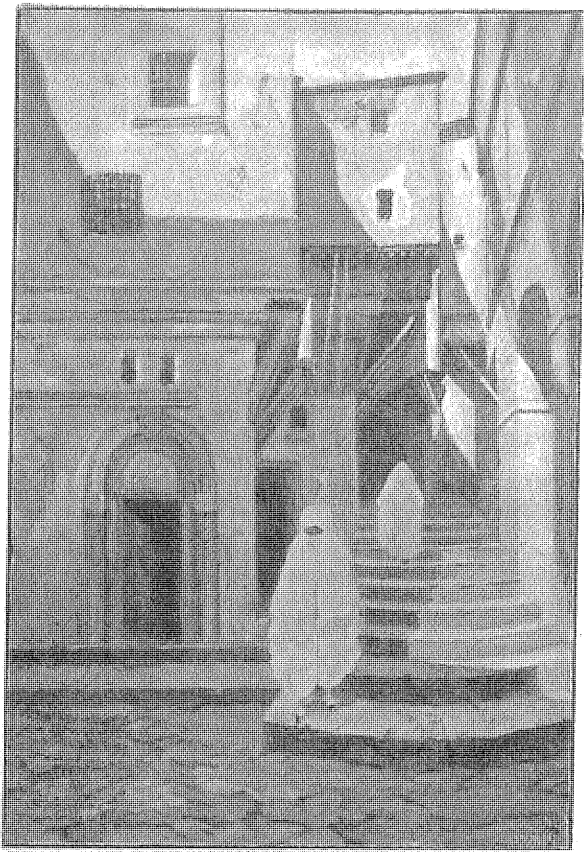
Zarówno Voss jak i jego wspólnik Dearden ponieśli śmierć w samolocie. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że oni to byli sprawcami strasznego wypadku, gdyż asilowali spalić kompromitujące dowody.



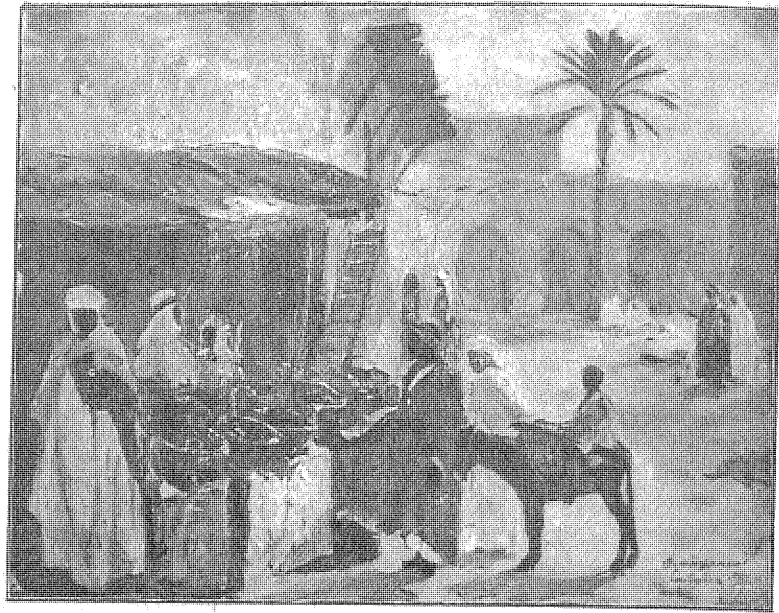
„Śpiew muezina” — A. Laszenko.



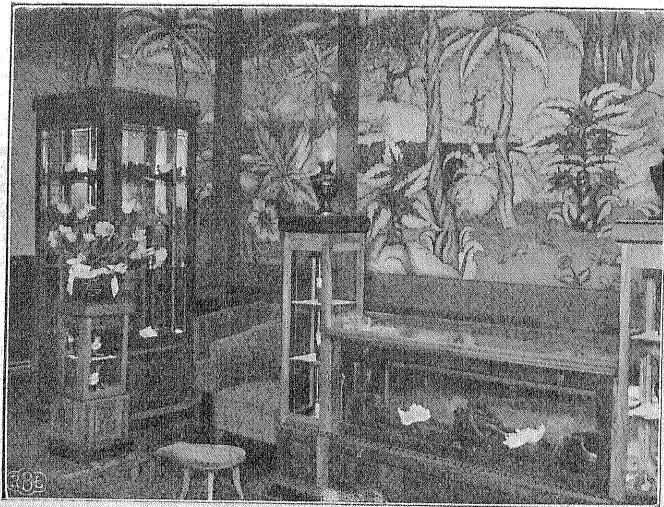
Prof. Aleksander Laszenko, podczas studjów w Egipcie.



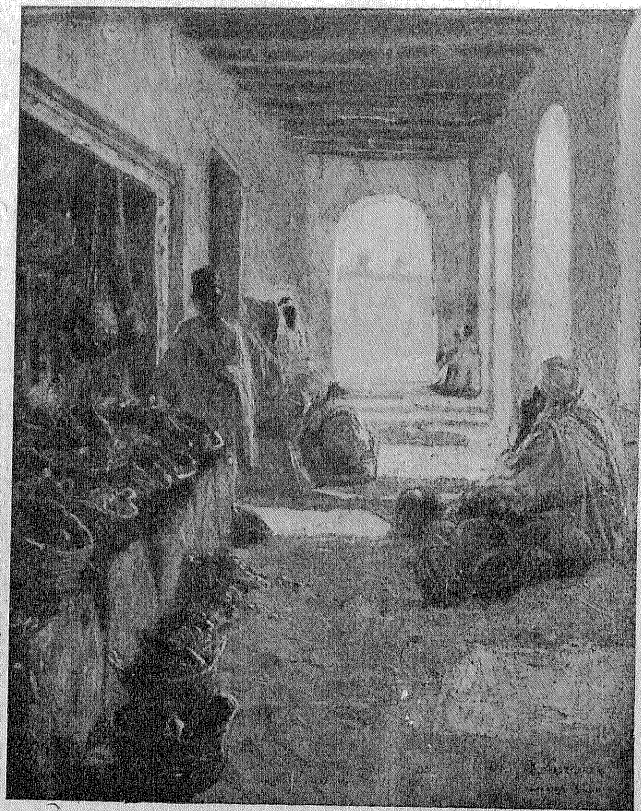
"Rue de la Mer Rouge" w Algierze. — Aleksander Laszenko.



"Targ w Bou Saada" — A. Laszenko.



Jeden z efektownych fragmentów najwytworniejszego w Łodzi salonu obuwia Leopolda Fuldego przy ul. Piotrkowskiej 121.



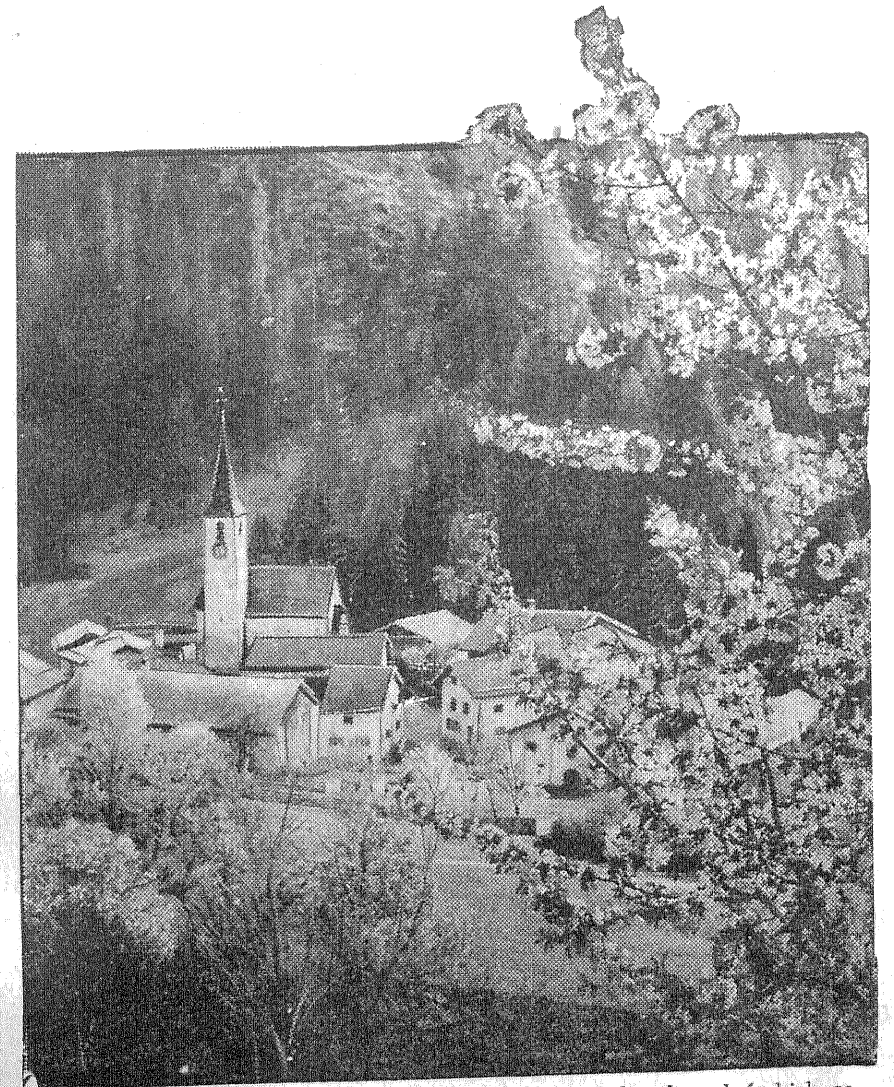
"Targ daktyli w Touggourt" — A. Laszenko.



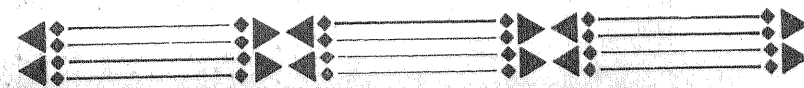
Wycieczka Koła Młodzieży Spółdzielczej przed biurem Powielanej Spółdzielni Spożywców przy ul. Ogrodowej 72-4. Siedzą w środku: Kier. P. S. S. p. Grudzień, szef biura p. Matuszkiewicz oraz prezes Koła p. S. Durko.



Z dziedziny mody francuskiej. Na zdjęciu naszym widzimy piękny kostium wiosenny, noszony na wyścigach w Auteuil przez urocze paryżanki.



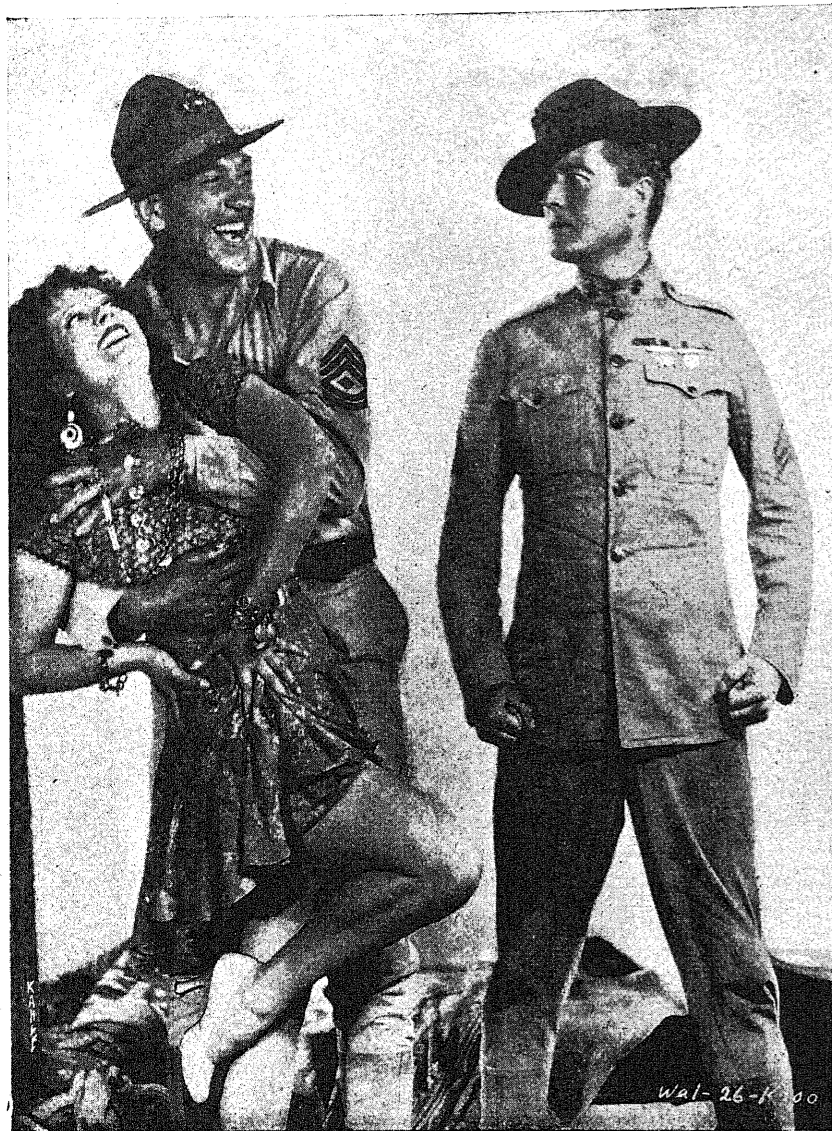
Wiosna kroczy ku nam w całej swej okazałości. W okolicach podgórskich zakwitają już drzewa.



Fragment z wystawy prac artystycznych uczniów i absolwentów gimnazjum miejskiego im. Józefa Piłsudskiego przy ul. Sienkiewicza.



Na zdjęciu widzimy scenę ze sztuki L. Andrejewa "Ten, którego biją po twarzy", znajdującej się obecnie na afiszu teatru Narodowego. W rolach pp. Andrzejewska i Samborski.



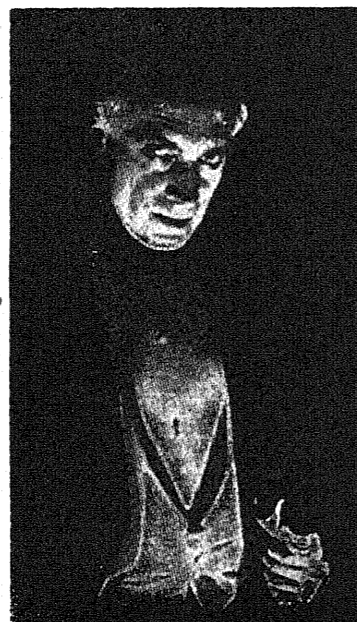
Lili Damita, Victor Mc. Laglen i Edmund Love w filmie pt. „Rycerze miłostek”.



Fragment filmu „Igloo”.



Reginald Denny.



Conrad Veidt.



Sally Phipps.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO "KURJERA ŁÓDZKIEGO".

ROK IX.

NIEDZIELA, dnia 23 kwietnia 1933 roku

Nr. 17

POLICJA PAŃSTWOWA NAJBIEDNIEJSZYM ŁÓDZI



Z inicjatywy oficerów i szeregowych Policji Państwowej m. Łodzi, w dniu 15 kwietnia r. b. odbyło się tradycyjne święcone dla dzieci ulicy oraz dzieci najbiedniejszych rodzin. Funkcjonariusze Policji Państwowej opodatkowali się specjalnie na ten cel i zebrali ze swych skromnych poborów fundusz, za który zakupiono produkty spożywcze, które obdzielono przeszło 500 dzieci najbiedniejszych mieszkańców Łodzi, pozostających w skrajnej nędzy. Święcone nosiło charakter uroczysty i urządzone zostało w lokalach wszystkich Komisarjatów P. P. Na zdjęciu powyższym widzimy dziatwę najbiedniejszą przy stole wiekianocnym.

Fot. A. Mayer, tel. 108-81.